

# Skandal w Nisku

12 listopada 2022

Zacznę od opisu pewnego wydarzenia. W mieście Nisku jest szkoła średnia, znana z dobrego poziomu nauczania, popularnie zwana „Elektrykiem”. Obecnie do tej szkoły uczęszcza kilkudziesięciu Ukraińców.

Stanowią około dziesięciu procent uczniów. W tej szkole matematyki uczy pewna pani, której nazwisko ujawnię kiedy indziej. Otóż ta nauczycielka wzięła udział w demonstracji pod hasłem „Stop ukrainizacji Polski”. Co ważne, nauczycielka brała udział w demonstracji po godzinach pracy, a na lekcjach nie prezentuje swoich poglądów na temat obecności Ukraińców w Polsce. Tymczasem uczniowie Ukraińcy w związku z udziałem nauczycielki we wspomnianej demonstracji, napisali na nią donos i łaskawie poradzili jej, żeby zapoznała się z życiorysem Stefana Bandery.

I co zrobił dyrektor szkoły? Czy pouczył młodych banderowców, że jak się jest w obcym kraju i korzysta się ze szczodrej gościny, to się nie wtrąca w życie polityczne tego kraju? A może pouczył młodych banderowców, że Polska, to wolny kraj i nauczycielce po godzinach pracy jak najbardziej wolno demonstrować poglądy, które Ukraińcom nie muszą się podobać, ponieważ obowiązujące w Polsce prawo na czele z konstytucją daje tego gwarancję? Otóż ten dyrektor niczego takiego młodym banderowcom nie tłumaczył. On zdecydował o postępowaniu dyscyplinarnym wobec tej nauczycielki!

Gdy to dwa dni temu usłyszałem, pierwsze słowo, które mi się nasunęło, to skurwysyn! Nie muszę tłumaczyć pod czyim było to adresem. Potem okazało się, że wiem kim jest ten dyrektor i chyba nawet go znam. Ten pan, zachowujący się jak zaprzaniec, jest również przewodniczącym Rady Gminy w Ulanowie nad Tanwią. Powiedziałem sobie, że nie podaruję i nie odpuszczę. Póki co, ten pan jest na urlopie, ale gdy wróci na pewno go odwiedzę i

... Co mu powiem póki co przemilczę. Wybiorę się też na sesję rady gminy w Ulanowie i będę apelował, by go usunięto z funkcji przewodniczącego, ponieważ okrył hańbą ulanowski samorząd. Zwrócę się również do organu prowadzącego szkołę, żeby ten pan czym prędzej stracił stanowisko dyrektora. Będę tę sprawę nagłaśniał, jak potrafię, nie szczędząc własnych na to nakładów. Gdybym nie był obojętny religijnie, to zakończyłbym zwrotem tak mi dopomóż Bóg.

Teraz druga historia, tym razem ze Stalowej Woli. W szkole podstawowej do której sam chodziłem są również uczniowie Ukraińcy. Opowiadano mi, że jeden z takich bardziej wyrośniętych, pod hasłem „Sława Ukrainie!”, terroryzuje nie tylko uczniów Polaków, ale również Ukraińców, którzy nie podzielają jego zapału w sławieniu Ukrainy. Nauczyciele się ponoć boją, dyrekcja szkoły woli problemu nie dostrzegać i nawet rodzice siedzą cicho, no bo nie wiadomo co. Czy boją się posądzenia o wzniecanie nastrojów antyukraińskich? A może boją się czegoś innego, czyli nazwania „ruską onucą”? Dla mnie jest to o tyle niezrozumiałe, że za moich szkolnych czasów, jakby się taki Ukrainiec w szkole pojawił, to szybko znalazłby się chłopak z mojego osiedla, który pokazałby mu miejsce w szeregu. A jakby nawet Ukrainiec okazał się za silny, to zebrałaby się ekipa, po spotkaniu z którą dla ochrony zdrowia, a może i życia szybko musiałby szukać innej szkoły. I o załatwieniu tej sprawy ani nauczyciele, ani dyrekcja szkoły, ani rodzice nic by nie wiedzieli.

Póki co nie jestem zwolennikiem poglądu o ukrainizacji Polski. Ale pod wpływem opisanych wydarzeń zaczynam zmieniać zdanie. Mam świadomość, że to problem trudny. Tak to już jest, że złe zachowania obcokrajowców są bardziej nagłaśniane i budzą więcej negatywnych reakcji niż takie zachowania krajowców. Polacy doświadczyli tego wielokrotnie w krajach do których emigrowali. I znowu Stalowa Wola jest tu przykładem. Sam z oburzeniem reagowałem na głosy, o „wrodzonym ukraińskim okrucieństwie”, dotyczące pary Ukraińców mieszkających w

Stalowej Woli, która nieludzko katowała chłopca, synka Ukrainki. Mówiłem krótko, że osławiona „matka Madzi” Ukrainką nie była. Jednak uważam, że głównie problemem nie są zachowania Ukraińców, ale Polaków, przede wszystkim tych reprezentujących różne instytucje. Po tym, co się zdarzyło w szkołach w Nisku i Stalowej Woli rodzi się pytanie, co dla tych osób na różnych ważnych stanowiskach znaczy bycie Polakiem? Co znaczy realizowanie interesów państwa polskiego czy, mówiąc górnolotnie, czym jest dla nich narodowe poczucie godności i honoru? Czy ci wszyscy ludzie, zobowiązani do tego, żeby bronić w państwie polskim tego, co Polakom pozwala czuć się u siebie, tak już sparszywieli, tak przesiąknęli poprawnością polityczną, stali się takimi tchórzami, że oczywiste zaprzaństwo uważają za normę?

Obawiam się, że takie zachowania, jakie opisałem, są wypadkową atmosfery tworzonej przez największe media powiązane czy zależne od największych ośrodków politycznych. Głównie w propagandzie, ale i w realnych działaniach politycznych, polskie interesy podporządkowano interesom Ukrainy. Oficjalnie przedstawiciele rządu i politycy PiS-u zarzekają się, że Ukraińcy nie są uprzywilejowani w stosunku do Polaków. Mam na ten temat inne zdanie, ale to kwestia na inne rozważania.

Przykłady, które przedstawiłem pokazują, że jest przyzwolenie na to, by Ukraińcom „wolno było więcej”, a Polacy, którzy z tym się nie zgadzają będą piętnowani, szykanowani i karani. To już jest działanie antypolskie w swojej istocie. Większość Polaków jest już tak wytresowana, że pewnie pochwalili zaprzaństwo dyrektora szkoły w Nisku. Jest jednak mniejszość, którą to wkurza do białości i może doprowadzić do wybuchu, który niczym dobrym się nie skończy. A może ten wybuch, to ostatnia nadzieja, by Polacy jeszcze jakiś czas mieli szansę być narodem z poczuciem wartości, a nie zindoktrynowaną masą, którą każdy poniży, sponiewiera i co najwyżej łaskawie obdarzy pogardą.

# Postscriptum

Ale się porobiło! Mój ostatni tekst narobił mnóstwo zamieszania. Z jednej strony, pisząc na tej stronie od kilku lat, żaden tekst nie spotkał się z takim poparciem. Z drugiej strony wywołał on wręcz wściekłość. Przykładem tej wściekłości była moja wczorajsza rozmowa z dziennikarką „Gazety Wyborczej”, która krzyczała na mnie niemal przez całą rozmowę. Nie byłem jej dłużny. Wściekły się również kręgi decyzyjne w Koalicji Obywatelskiej. Efekt tego taki, że radni z klubu radnych Koalicji Obywatelskiej w Sejmiku, którego byłem członkiem, postanowili mnie usunąć ze swego grona. Nie mam do nich pretensji. Rozumiem, że różnice polityczne stały się tak duże, iż dalsza współpraca nie jest już możliwa. Wspólną działalność z koleżanką radną i kolegami radnymi będę dobrze wspominał.

Kiedy kilka lat temu politycy Platformy Obywatelskiej zaproponowali mi kandydowanie do Sejmiku, powiedziałem im, że muszą się liczyć z tym, że niczego w swoich poglądach nie zmienię i nadal publicznie będę mówił, to co dotychczas. Wyrazili zgodę. Rozumiałem jednak, że członkostwo w klubie radnych już nie PO, a Koalicji Obywatelskiej, wymaga określonej lojalności i podporządkowania uzgodnionym decyzjom. Uważam, że byłem lojalny i rzetelnie współpracowałem, a koleżanka i koledzy ze zrozumieniem podchodzili do różnic, które nas dzieliły. Było to o tyle łatwiejsze, że w Sejmiku raczej rzadko rozpatruje się kwestie o wymiarze ideologicznym.

W poniedziałek złożę rezygnację z przewodniczenia Komisji Rewizyjnej. Praca w tej komisji była dla mnie wyzwaniem i ciekawym doświadczeniem. Przez kilka miesięcy PiS nie zgadzał się na mój wybór na tę funkcję i odrzucał moją kandydaturę wyraźnie bojąc się potencjalnych moich działań. Stawiali zarzut, że upolitycznię działania komisji. Stanowczo twierdzę, że prze lata przewodniczenia niczego takiego nie było. Mój ówczesny klub konsekwentnie obstawał przy mojej kandydaturze i

w obliczu problemów z absolutorium dla pisowskiego zarządu, klub radnych PiS-u przestał przeszkadzać w moim wyborze. Dodam tylko, że wniosek o absolutorium przedstawia Komisja Rewizyjna, a bez przewodniczącego Komisja nie może pracować. Jako przewodniczący tej komisji cały czas byłem solą w oku PiS-u. A już prace nad aferą w jednym ze szpitali wojewódzkich, która jest opisana w „Raporcie Szlęzaka” był dla nich nieustannie krwawiącą raną.

Dowiedziałem się, że jeszcze przed ubiegłotygodniową sesją Sejmiku próbowali po raz kolejny mnie odwołać, ale nie zebrali podpisów we własnym klubie, a przewodniczący klubu KO na pytanie kogo wystawią na przewodniczącego, jeśli PiS odwoła Szlęzaka, powiedział, że ponownie wystawią Szlęzaka. Zatem najtrudniejszą i najważniejszą pracę na tym stanowisku już wykonałem. To, co nazywane jest „Raportem Szlęzaka” ma już prawie ogólnopolski wydźwięk. Na to czy opisana w nim afera znajdzie finał w sądzie nie mam już wpływu. Wypada podziękować koleżance i kolegom z klubu, że mimo licznych nacisków z wewnątrz PO i z zewnątrz tak długo bronili i wspierali mnie i moje działania.

W pewnym sensie mam teraz rozwiązane ręce. Jednak czasu do końca kadencji nie zostało wiele. Moja działalność w Sejmiku nadal będzie polegać na tym, na czym się koncentrowałem dotychczas. O zasadniczej kwestii, której dotyczył mój poprzedni tekst napiszę za kilka dni. Mam nadzieję, że uda mi się odwiedzić dyrektora szkoły i porozmawiać. Znajoma osoba, z której zdaniem w różnych kwestiach bardzo się liczę powiedziała mi, że jaka w mojej ocenie by nie była wina dyrektora, to za określenie „sku...syn” powinienem przeprosić, bo to nie przystoi komuś takiemu jak ja. Jestem w rozterce, ale w takim razie przepraszam dyrektora szkoły za użycie wobec niego tego określenia. Pewnie zrobię to też osobiście w trakcie spotkania, o ile do niego dojdzie. Z pozostałych deklaracji z poprzedniego tekstu się nie wycofuję.

Autorstwo: Andrzej Szlęzak

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)